

FACHOWIEC



— Coż u diabła z tym kluczem? Ani rusz nie mogę otworzyć.
— Pan pozwoli się wyręczyć, panie dozorczo? Ja się znam na tym lepiej.

DOBRY UCZYNEK

Założyciel pierwszych obozów harcerskich, płk. Baden-Powell, opowiadał taką anegdotę:
Starałem się skłonić mych wychowanków, aby co wieczór, przed udaniem się na spoczynek, pomyśleli o dokonanych, bądź też nie dokonanych uczynkach szlachetnych. Pewnego razu pytam dzielnego harcerza:
— Czy zrobiliście dziś jakiś dobry uczynek?
— Owszem — odpowiada — oddałem ostatnią porcję ryżu memu młodszemu bratczkowi.

DWAJ OFIARODAWCY

W miasteczku angielskim, pod czas nabożeństwa niedzielnego, pastor wzywa parafian, aby nie żalowali grosza. W chwilę potem następuje zbiórka. Jeden ze Szkotów rzuca na tacę dwa szylingi. Stojący tuż za nim drugi Szkot krzyknie z okazji i mówi do kwestarza:
— Ja przyszedłem z tym panem.

DIAGNOZA

Do szpitala przywieziono szeregowca, który nagle ochrypli. Lekarz naczelný, oglądając chorego, gawędzi z nim poufale i jednocześnie poucza młodszych kolegów.
— Czemże pan jest w cywilu?
— Muzykantem, panie doktorze.
— A w wojsku?
— Też należę do orkiestry.
— Typowy wypadek! O, zwróćcie panowie uwagę na zaognione migdały wskutek ciągłego dmuchania w trąbę...
— Przepraszam, panie doktorze, ja gram na cymbałach.

PROŚBA O ZAMIANĘ

Pewna fabryka mebli stylowych otrzymała list tej treści:
„Szanowni Panowie, kupiłem w firmie WPańów łóżko, oznaczone w katalogu jako Ludwik XIV. Stwierdzam, że łóżko to, jak na mój wzrost, jest za krótkie. Wobec tego proszę o zamianę na inne, wymienione w rubryce Ludwik XV lub ewentualnie Ludwik XVI.”

W KOSZARACH

— Rekrut Wasiak, powiedzcie mi, dlaczego lufa karabinowa jest zawsze tej samej długości?
— Po pierwsze, panie kapral, bo czemu by i nie, a po drugie, jakby była za długa albo za krótka, to by nie było zgodne z przepisami.

METAMORFOZA



— W paszporcie napisane jest wyraźnie: „Nos normalny, usta normalne, twarz pociągła”. Przecież to się wszystko nie zgadza!
— Tak, ale ja jestem bokserem i wracam z turnieju.

Nagrody jego żony

Był to srebrny posążek, wysokości około czterdziestu centymetrów, lecz bardzo cienki. Wyobrażał bowiem smukłą, strzelistą postać niewieścą, w powłóczystej szacie, wychylającą się z kielicha lilii. Srebrna panna stała w lilii po kolana i była bardzo zamyślona. Lewy policzek miała oparty na dłoni, a w prawej ręce trzymała płaszka ze złamanym i obandażowanym skrzydełkiem.
Posążek stał na podstawie, bardzo fantazyjnej, na której przymocowana była płytka z napisem: „Marysińce K...ej, uczennicy klasy czwartej, nagroda za dobre serce. Warszawa, 17 czerwca 1907 roku”.

Bardzo poetyczny był ten posążek, a co do płaszki, to przypuszczam, że była to makolągwa. W każdym razie Pieczonka, trzymając figurę w ręku, patrzył na nią z wielkim rozręwaniem.

— Masieńka — mówił do mnie — dostała to, jak była w czwartej klasie. Za dobroć.

— Właśnie czytałem na tej tabliczce — odrzekłem.

— I za schludność Masieńka ma też nagrodę.

Podszeł do etażerki z książkami i zdjął gruby tom, oprawny w puszysty aksamit. Wewnątrz stało wykalgrowane tuszem: „Marysińce K...ej, uczennicy klasy trzeciej, nagroda za zamilowanie do porządku i systematyczności. Przetłumaczona A. Werecka. Warszawa 1906”.

— A to za gospodarność — dodał, pokazując mi niedużą książeczkę, oprawną w safian. Książeczka miała wewnątrz buchalteryjne rubryki, a na końcu zwięzły skrót zasad rachunkowości domowej.

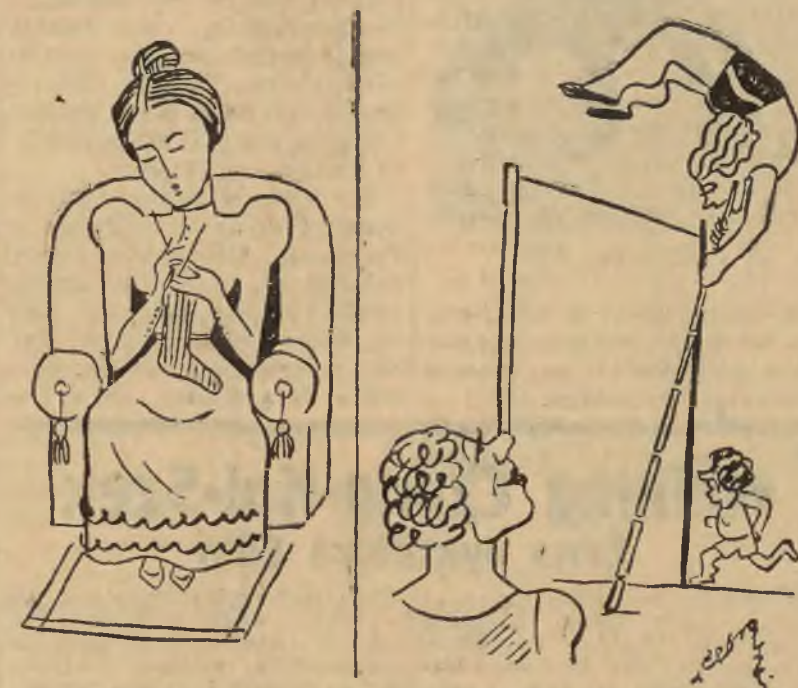
Bardzo oryginalnie pomyślana nagroda — zawołałem — oto, co mi się podoba! Takie nagrody powinno się dawać pannom na pensjach! To rozumieć. Trzeba przyznać, że dawniejsze wychowanie, kładące nacisk na rozwijanie w pannach cnót domowych, miało wielki, głęboki sens! Uczono panny dobroci, a coż jest cenniejszą cnotą w życiu domowym, jeśli nie dobroć żony dla męża? Uczono panny gospodarności i rachunków, dzięki czemu żona przedwojenna była prawdziwym skarbem domowym, umiejącym za psiego grosz poprowadzić gospodarstwo i jeszcze oszczędzać! Ile mąż przyniósł pierwszego do domu, to przyniósł, a na obiad zawsze był deser, jak okrągły miesiąc! A dziś? Przegrasz bracie w brydża pięć złotych, albo wydasz z kolegami na wódkę jakie dwa złote, albo co najwyżej dwa czterdziści — to już lament, że naruszasz budżet domowy! Ach, bodaj to przedwojenne wychowanie, kiedy panny na pensjach uczono zamilowania do porządku...
— I skromności — wtrącił Pieczonka, podając mi inną nagrodę. Był to śliczny postument z kości słoniowej i sztyldkretu, służący jako przy-

cisk na biurczko. Gruba, prosta państwa, płyta z brązu miała taki napis: „Masieńce K...kiej w dniu opuszczenia szkoły, w nagrodę i na pamiątkę jej wzorowej skromności”. A niżej ten znany cytat: „Venus na żółtym stoi, z czego trzeba wiedzieć, iż panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć”.

Na płycie stał żółt, ślicznie wyrobiony z sztyldkretu, a na nim piękna postać, wyrzeźbiona z kości słoniowej.

— O! to! to! — zawołałem z entuzjazmem — ach, czemuż dziś na pensjach żeńskich zatracano te piękne tradycje! Dziś panny uczą skakać o tyczce, rzucać dyskiem, licho wie co, a skutek? Zamiast robić sweterki na drutach, żony lałają po kinach, po dancin-gach,

chowana w rozumnych zasadach, w babczynej słubnej sukni chodziła dwanaście lat, dwanaście razy ją przerabiała i jeszcze córce na pierwszy bal robiła z niej toaletę! A dziś? Co kwartał nowy strój na spacer, co dwa miesiące nowa suknia na „popołudnie” (czy mamy jakie stroje popołudniowe, Pieczonka, co?). co miesiąc nowy kapelusz... i zawsze, kiedy trzeba się do kogo wybrać, to fochy i fantazje: „Nie pójdę!”, „A czemu?”, „Nie mam w czym!” Nie ma w czym! Nie ma w czym! Pełna szafa fatalachów, sles pudeł z kapeluszami i nie ma w czym!
— Żywcem, żywcem nas zjadają te fatalachy! Krepsoleje to krewsięleje (mężowska)... takie jest dzisiejsze znaczenie tego wyrazu...



po meczach. A ile pieniędzy wyrzucają na pudry, kremy, perfumy, szminki! Jakże sumy marnują na fryzjerów i instytutu piękności! Jak nas pożerają te fatalachy, krepdesziny, krepmarokeny, krepsoleje! Dawniej skromna panienka, wy-

— A lombardy... — szepnął Pieczonka, opuszczając smutnie głowę. — A ile nas kosztują lombardy?

— Jakt... nie rozumiem... przecież mówimy o wychowaniu panien, nie o lombardach. Do czegoż stosujesz tę uwagę?

PODCZAS KONCERTU

— Dlaczego ten amator tak przeraźliwie fałszuje?
— Bo jest głuchy.
— I sam siebie nie słyszy?
— Nie słyszy.
— To dajcie mu znać, że aria już skończona.

ROZBITEK - OPTYMISTA



OSTROŻNOŚĆ

Dwaj przyjaciele, po wypiciu ogromnej butli wódki, wracają do domu. Jeden z nich jest nastrojony minorowo i marzy o samobójstwie.

— Takie życie... Skoczę pod pierwszy lepszy samochód.
— Nic nie wskórasz — zapewnia drugi — po ostatnich zarządzeniach pana starosty szoferzy są tak ostrożni, że wolą sami łeb skrócić i rozbić samochód, niż zrobić desperatowi przysługę.

AUTOR I KRYTYK

W pewnym tygodniku za bardzo rozpowszechnionym, skrytykowano nową sztukę Wacława Grubińskiego. Po przeczytaniu recenzji, komediopisarz wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

— Jak zamierzasz reagować? — pytają przyjaciele.

— Wcale nie zamierzam. Ten krytyk budzi we mnie współczucie. Co tydzień musi o kimś pisać, a o nim nigdy nie piszą.

— Ano właśnie do rzeczy. Ile ja razy wykupywałem z lombardów i od zrujących żydów tę rodzinną pamiątkę...

— Jaką pamiątkę, człowieku? Co ty gadasz?

— Tego żółwia.

— Nic nie pojmuję. Po coś go zastawiał?

— To nie ja, to Masieńka. Ile razy nie ma na kino, albo fryzjera, albo nowy ośówek do warg, bądź sztuczne rzęsy, to zaraz wali, jak w dym, do takiego Fajbusia Szapszalewicz i zastawia tego żółwia. Taką cenną pamiątkę zastawia za ośiem, dziesięć złotych. Wszystko zastawia. Mój złoty zegarek, papierosnice, sygnet po dziadku. W zeszłym tygodniu za sygnet kupiła trzy metry krepsoleja. Maj przelała po meczach w zegarku z dewizką. Bo pasjonuje się, uważasz, do takiego tysego dryblasza, co goły lata przez plotki. Zadnego meczu nie opuści z tym Michikiem, czy Pikikiem, czy jak mu tam. I na każdy mecz, musi mieć nowy kapelusz... A za zegarek, jak obszył są trzy kapelusze i toaleta spacerowa. Cały czerwicz chodziła w mojej papierosnicy.

Siedziałem, jak odurzony, machinalnie przewracając kartki nagrody za zamilowanie do porządku i systematyczności. Były czymś posmolone, a puszysty, ongi czerwony aksamit miał jakieś bure pręgi.

— Na tych kartkach — wyjaśnił Pieczonka, widząc kierunek mego oświatowego wzroku. — Masieńka próbuje żelazka do włosów, czy nie za gorąco. A okładką czyści buciki. Ten aksamit daje wyborny połysk. Jest puszysty i naciągany. Choć już trochę, jak widzę, stracił na puszystości, a nawet, można powiedzieć, wytłuszczył w wiernej służbie...

Zapadła cisza. Pieczonka postawił na stole trzymany w ręku posążek panny z płaszkiem, który miał obandażowane skrzydełko, a był, jak sądzę, makolągwa.

— Tym Masieńka tłucze mię po głowie — dodał, — gdy upadnie w pasję...

Zerwałem się i czym prędzej pożegnałem przyjaciela.

VERY.

SIŁA PRYZWYCZAJENIA



Pokojówka słucha radia.

ZNALÉZĆ SIĘ W KROPCE

Handlarz wędrowný, dźwigając na plecach worek naładowany towarami, dzwoni do mieszkania, którego właściciel dostał przed chwilą nakaz płatniczy z urzędu skarbowego.

— Może pan potrzebuje wody kolońskiej, pudru, mydła do golenia?

— Ach, daj mi pan święty spokój. Co innego mam teraz na głowie.

— To świetnie się składa. Mogę panu sprzedać gęsty grzebień i proszek japoński.

HUMOR NA MANEWRACH

Spiekota okropna. Oddział żołnierzy zatrzymał się na otwartym polu. Ociekający potem kapral podchodzi do oficera.

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, że ludziom okropnie gorąco.

— Tak, widzę to — odpowiada porucznik — trzeba ich będzie rozstawić w wachlarz.

PROSZĘ, TYLKO STRYZENIE



SŁUSZNA UWAGA

Mateusz Grzegalka, poważny gospodarz z pod Łowicza, wybrał się na jarmark z wyraźnym zamiarem nabycia krowy. Przechodząc obok sklepu z rowerami, przystanął i jął podziwiać wystawę.

— Kup pan rower — odzywa się właściciel.

— A poco?

— Zebym na nim jeździł.

— Ja ta kupię krowę. Potę przyszedłem.

— Przecież pan nie będzie jeździł na krowie, panie gospodarzu.

— Pokaż pan, jak się do roweru, to kupię.

SPEAKER PRZEPRASZA

Odbija się sensacyjny mecz piłki nożnej. Na trybunie, przed mikrofonem, stoi speaker rozgłosni radiowej i dzieli się ze słuchaczami nawałem wrażeń. Właśnie pod bramką jest sytuacja niebezpieczna. Speaker zaczyna się denerwować:

— Proszę państwa Hanusiak podaje piłkę z lewego rogu... O, bramkarz wybiega... wybiega... Ach, nie złapał, piłka wpadła do bramki. A bodaj go jasna krew zalała.

W tym miejscu speaker zrozumiał, że popełnił nietakt. To też, chcąc błąd naprawić, woła do mikrofonu:

— Najmocniej państwa przepraszam, wyrwało mi się. Przepraszam cały kraj, przepraszam całą Europę!

RULE BRITANNIA

Delegatka pewnego towarzystwa kobiecego w Londynie wyjechała do Genewy, by złożyć w Lidze Narodów memoriał. Po powrocie zwierza się ze swych wrażeń:

— Owszem, Liga Narodów wygląda całkiem niezłe, tylko zadużo włości się tam cudzoziemców.

W MARSYLII

Na tarasie kawiarni siedzą trzej rasowi południowcy i błądzą w sposób niemożliwy.

— Miałem kurę — opowiada pierwszy — która potrafiła wysiedzieć trzy tuziny jaj za jednym zamachem.

— To mi nie imponuje — odzywa się drugi. — Moja kura wysiadywała od razu kopę.

— A moja — woła Marius, — coż to była za kura! Syпалиśmy ją do beczki po piwie, aż po brzegi. Sadzaliśmy na to kurę i po upływie trzech tygodni wylęgało się kilkaset kurcząt...

W BIURZE SPRZEDAŻY KARTELU



— Proszę mi natychmiast sporządzić bilans naszego przedsiębiorstwa.

— A czy pan dyrektor życzy sobie mieć bilans aktywny, czy passywny?

Mimo załatwienia zatargu w Warszawie Standart Nobel „wylewa” na bruk 270 robotników z rafinerii w Libuszy.